

Nr 2 (78)

10 lutego 2009 r., cena 3,00 zł
(w tym VAT 7%) Rok VI, ISSN 1730-4156

**Czytelnia
dla dorosłych**



013 461 4287
0 697 459 445
www.nasze-poloniny.pl
nasze-poloniny@wp.pl

**PRYWATNA
SZKOŁA JAZDY**

MARIAN POTUCZKO

ul. Fabryczna 9a
38-700 Ustrzyki Dolne

tel. (013) 461 14 89, kom. 0605 333 540



NASZE

POŁONINY

Bieszczadzki

Dwutygodnik

Regionalny

Praca w radzie się opłaca? Str. 3

Ile wzięli radni w 2008 roku



w Ustrzykach



a ile w Lesku?

**Dzisiaj przewodniczący rady miasta
Ustrzyki Dolne Str. 8**



Julian Czarnecki

**Antoni Stępowski
- wspomnienia Str. 6-7**



Na ucho

Trójca do sprzedania

W programie sesji Rady Miasta napisano, że jednym z punktów będzie sprawa działania przejętego przez miasto od Rady Ministrów ośrodka wypoczynkowego w Trójcy. Jak się okazało miast rozmów o tym jaką działalność w ośrodku prowadzić, na sesji decydowano o tym czy ośrodka nie było by lepiej sprzedać. Pomysł przypadł do gustu radnym i podjęto decyzję o sprzedaży Trójcy. To w gruncie rzeczy dobry pomysł. Już raz miasta bawiło się w zarządzanie dużo większym ośrodkiem w Arłamowie i nie najlepiej na tym wyszło. Arłamów w końcu sprzedano, a teraz płaci podatki do miejskiej kasy i stanowi jedną z największych turystycznych ciekawostek gminy Ustrzki Dolne. Uchwała o sprzedaży została podjęta, teraz przyszła pora na wycenę i ogłoszenie przetargu. Jak jednak wieść niesie jest już nabywca na Trójcę. Według plotek Trójca znów wróci w objęcia Arłamowa. Poczekamy, zobaczymy.

Nikomu nie schlebiamy

Pisaliśmy niedawno o tym, że osoby odpowiedzialne za utrzymanie czystości w mieście, w tym za odśnieżanie wzięły sobie do serca mało pochlebne opinie mieszkańców i w końcu porządnie zabrały się za odśnieżanie nawet tych peryferyjnych ulic i chodników. Niestety jak to w życiu bywa nasze opinie nie zawsze w pełni pokrywały się z opiniami naszych czytelników. Zwrócono nam uwagę, że np. ulica Nadgórna od skrzyżowania z Sikorskiego w kierunku Laworty jest traktowana po macoszemu, czyli rzadko odśnieżana o chodnikach nie wspominając. Zarzucano nam, że materiał ten został napisany pod konkretne zamówienie. Żeby rozwiązać wszelkie wątpliwości donosimy w tym miejscu, że 28 stycznia w godzinach rannych po Ustrzykach jeździło się jak po lodowym torze, a piesi padali na chodnikach jak przysłowiowe muchy. Służby zaspały - a było już przecież całkiem niezłe.

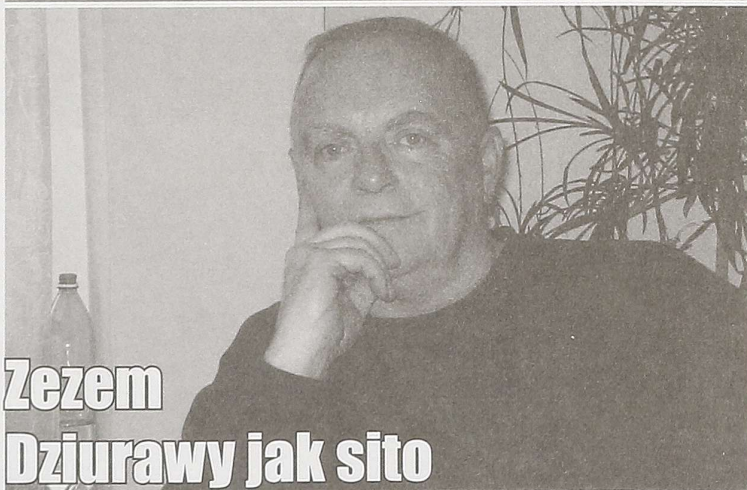
Brakło chyba wyobraźni

Brakło chyba wyobraźni kierownictwu przedszkola przy ul. Pionierskiej w Ustrzykach. Takskwitowały

to babcie i dziadkowie, którzy wzięli udział w jasełkach zorganizowanych przez to przedszkole w kościele pw. Św. Józefa Robotnika. Tak prawdę mówiąc zgromadzeni w kościelnych ławkach babcie i dziadkowie i tak nic nie widzieli co przedstawiały dzieci w jasełkowym teatrzyku. Kościół to niezbyt dobra scena do takich przedstawień.

Dzień babci i dziadka, który dla maluchów miał ogromne znaczenie, stał się dla nich dość ciężkim przeżyciem. Dość, że pognano piechotę dzieci w słotny i chłodny dzień do zimnego, nieograniczonego kościoła to łącznie z trzylatkami musiały wziąć tam udział w mszy świętej łącznie z kazaniem, z którego nic i tak nie zrozumiwały. Zmarznęte, rozkojarzone, szczególnie te najmłodsze nie mogły się doczekać żeby impreza jak najszybciej się skończyła i mogły wrócić do ciepłego i przytulnego przedszkola. Ciekawe ile z dzieciaków to odchoruje, mówili równie zmarznęci opiekunowie. I jak się okazało sporo dzieciaków to odchorowało.

Ciekawi nas to kto był inspiratorem takiej lokalizacji jasełek i obchodów dnia babci i dziadka. Mamy nadzieję, że przedszkolne jaskółki nam o tym niebawem doniosą, a wtedy podzielimy się naszą wiedzą z czytelnikami Połoni.



Zezem

Dziurawy jak sito

W styczniu obiegała Polskę elektryzująca wiadomość - jedenastotysięczne Ustrzki Dolne w Bieszczadach są bez ciepła. Awaria ciepłociągu pozbawiła ogrzewania kilka tysięcy ludzi. Odrąbiono tę informację w stacjach radiowych i telewizyjnych. Telewizja Rzeszów przysłała nawet na miejsce

swoją reporterkę. Założenie było proste. Pokazać awarię, bezsilność PEC no i przede wszystkim oburzenie mieszkańców. Jak na ironię PEC od kilkunastu godzin usuwał już awarię, a większość mieszkańców podeszła do tego bardzo racjonalnie, stwierdzając przed kamerami, że takie rzeczy się zdarzają. Ot po prostu złośliwość

rzeczy martwych. Awarię usunięto w miarę szybko, do mieszkań popłynęło ciepło i można by sprawę uważać za zamkniętą, gdyby nie małe ale.

O tym, że sieć ciepłownicza w mieście przypomina sito nie trzeba nikomu mówić. Wystarczy tylko wspomnieć, że budowano ją ponad trzydzieści lat temu. Stosowano wówczas inne technologie, inne rury no sam wiek nestorki mówi sam za siebie. W związku z tym należy się spodziewać, że takich awarii będzie coraz więcej. Co prawda - z tego co mi wiadomo - jest opracowany jakiś grafik wymiany niektórych odcinków przedziewiałego ciepłociągu, rodzi się pytanie czy są to te odcinki, które wymagają natychmiastowej wymiany. Z tego co ostatnio miało miejsce można wnioskować, że chyba nie. Chciałbym się mylić, bo jeżeli takich odcinków jak ten przy zbiegu ulic Rzeczej i Nadgórnjej jest w mieście więcej, to można wnioskować, że jeszcze tej zimy mogą spotkać nas takie niespodzianki jak ta ostatnia.

Andrzej Kotowicz

Praca w radzie się opłaca?

Zgodnie z trzyletnią już tradycją jaka przyjęła się w „Naszych Połoninach” publikujemy wysokość diet jakie w minionym roku pobrali radni powiatów Leskiego i Bieszczadzkiego. Diety te w minionym roku dość znacznie wzrosły. Stało się to z powodu wzrostu współczynnika dotyczącego plac w samorządach i administracji. Od tego współczynnika uzależnione są diety szczególnie w powiecie Bieszczadzkim. Na dodatek powiat Bieszczadzki jako jedyny wypłaca diety za poszczególne posiedzenia komisji lub Rady Powiatu. We wszystkich pozostałych powiatach wypłaca się diety zryczałtowane. Przykładowo w powiecie Brzozowskim najniższa dieta miesięczna wynosi 700 zł, co w skali roku daje kwotę 8400 zł. Oczywiście zastępcy przewodniczących komisji, przewodniczący komisji oraz prezydium Rady bierze proporcjonalnie większe diety. W powiecie sanockim najniższa dieta wynosi 1200 zł miesięcznie.

Jak na tym tle mają się diety radnych obu bieszczadzkich powiatów? Są to diety najniższe, szczególnie w powiecie Bieszczadzkim dieta jest najniższa na Podkarpaciu.

Powiat Leski;

Wiesław Matuszewski- Przewodniczący Rady- 1650 zł miesięcznie 19350 zł w roku 2008

Franciszek Krajewski- wice-przewodniczący-	715 zł -II-	8229 zł -II-
Ryszard Drozdalski - -II-	715 zł -II-	7969 zł -II-
Krystyna Głuszko - członek zarządu -	1320 zł -II-	14424 zł -II-
Paweł Kusał - członek zarządu -	1320 zł -II-	15480 zł -II-
Wojciech Orłowski - członek zarządu -	1320 zł -II-	14556 zł -II-
Mieczysław Fedorowicz- przew. Komisji -	715 zł -II-	8385 zł -II-
Tadeusz Franczyk - -II-	715 zł -II-	8385 zł -II-
Zbigniew Krupa - -II-	715 zł -II-	8385 zł -II-
Jan Stelmach - -II-	715 zł -II-	8385 zł -II-
Janusz Haftek - radny	550 zł -II-	6450 zł -II-
Bolesław Michalik - radny	550 zł -II-	6285 zł -II-
Tadeusz Potoczny - radny	550 zł -II-	6450 zł -II-
Mariusz Smaczny - radny	550 zł -II-	6450 zł -II-

Piętnastym radnym w powiecie leskim jest starosta **Marek Scelina**, który prócz wynagrodzenia nie pobiera diety. Radni w powiecie leskim otrzymali podwyżkę diet w październiku z wyrównaniem za cały 2008 rok. Łącznie na diety radnych przeznaczono w powiecie leskim **139 183 zł**. Warto przypomnieć, że w roku 2007 najniższa dieta radnego wynosiła 550 zł miesięcznie, a w całym 2007 roku wypłacono radnym **114 616 zł**. I jeszcze jedna informacja drobne różnice wysokości pobranych diet w ciągu roku wynikają z potrącenia za nieobecność na posiedzeniach rady lub komisji.

O ile w Lesku podstawowe diety radnych są niższe od tych w Brzozowie o 150 zł, to w powiecie bieszczadzkim średnia wysokość najniższej diety jest jeszcze mniejsza i wynosi około **400 zł**, czyli 300 złotych mniej niż w Brzozowie i 150 mniej niż w Lesku. Jednym słowem radni Rady Powiatu Bieszczadzkiego pobierają najniższą dietę w województwie Podkarpackim.

Powiat Bieszczadzki;

Piotr Korczak - Przewodniczący Rady- średnio 1571zł miesięcznie-18855 zł w 2008r

Stanisław Kaczmarek- wice-przew. - -II-	1008zł -II-	12097,5 zł -II-
Tadeusz Kocur- członek zarządu - -II-	1290 zł -II-	15480 zł -II-
Jolanta Kopacz- przew. Komisji - -II-	620 zł -II-	7450 zł -II-
Franciszek Konopelski- -II-	615 zł -II-	7385 zł -II-
Wiesław Stebnicki- -II-	543 zł -II-	6520 zł -II-
Teresa Mikołajczak- -II-	452 zł -II-	5420 zł -II-
Wiesław Jasiński -II-	365 zł -II-	4380 zł -II-
Jan Józefczyk - radny - -II-	448 zł -II-	5380 zł -II-
Zbigniew Dyrda - radny- -II-	439 zł -II-	5270 zł -II-
Grażyna Stecyk - radny - -II-	402 zł -II-	4830 zł -II-
Ryszard Urban - radny - -II-	352 zł -II-	4230 zł -II-
Woźny Artur - radny - -II-	322 zł -II-	3870 zł -II-
Marek Andruch - radny - -II-	199 zł -II-	2390 zł -II-

Radny Marek Andruch jest członkiem tylko jednej komisji, stąd też jego najniższa średnia dieta. Radny Wiesław Jasiński jest członkiem trzech komisji, jednak płatna dieta przysługuje radnemu tylko za udział w dwóch komisjach. Piętnastym radnym jest wice-starosta Zygmunt Krasowski. Poza poborami nie pobiera on jednak diety radnego.

Łącznie radni powiatu Bieszczadzkiego pobrali w roku 2008 **103 557,5 zł** diet. Było to więcej od roku 2007. Rok wcześniej wypłacono w powiecie Bieszczadzkim **67 120 zł**. Diety radnych powiatu bieszczadzkiego zostały zwiększone w maju zgodnie ze współczynnikiem wzrostu średniej płacy w sektorze administracyjno- samorządowym. Podwyżkę naliczono od początku 2008 roku.

W powiecie Leskim diety wzrosły w porównaniu z rokiem 2007 o **24 567 zł**. W powiecie Bieszczadzkim wzrost wyniósł **36 437,50 zł**. I na koniec jeszcze jedna wycieczka. Radni powiatu leskiego wzięli w 2008 roku o **35 625,50 zł** więcej niż radni powiatu bieszczadzkiego.

Według naszych informacji diety radnych nieznacznie wzrosną w 2009 roku. Potrzebne są do tego uchwały poszczególnych rad powiatowych. Jeśli chodzi o powiat bieszczadzki to sytuacja jest nieco inna. Dieta radnych uzależniona jest od wysokości średniej płacy w sektorze administracyjno- samorządowym. Już wiadomo, że w roku 2009 współczynnik ten nie ulegnie zmianie. By podnieść dietę niezbędną będzie zmiana zasady jej naliczania.

W kolejnych numerach „Naszych Połonin” zaprezentujemy czytelnikom wysokość diet radnych Ustrzyk Dolnych i Leska oraz wszystkich bieszczadzkich gmin. Postaramy się też opublikować treść zeznań majątkowych większości radnych, starostów, burmistrzów i wójtów.

Wiadomości z Policji

Wypadki, kolizje, kradzieże i inne wydarzenia relacjonuje rzecznik KP Policji

Dorota Krzywdzik- Głazowska



14.01.2009

W Ustrzykach Dolnych na ul. PCK nieznany sprawca najechał na samochód Audii 80 kierowany przez 19 letniego mieszkańca Ustrzyk w wyniku czego zniszczeniu uległo lusterko. Sprawca oddalił się z miejsca kolizji. Kierujący trzeźwy.

15.01.2009

W Ustjanowej miała miejsce kolizja w której uczestniczyli Zbigniew P. z Polany kierujący samochodem Opel oraz Daria M. z Torunia kierująca samochodem Volvo.

W Ustjanowej Dolnej podczas wykonywania manewru wyprzedzania kierujący samochodem Mercedes Benz Obywatel Ukrainy Igor P. nie dostosował prędkości do panujących warunków na drodze w wyniku czego wjechał do rowu.

16.01.2009

W nocy z 15/16 nieznany sprawca wyłamał deski drewniane w drzwiach wejściowych do magazynu punktu skupu złomu w Ustrzykach Dolnych i po przedostaniu się do środka dokonał kradzieży 130 kg drutu miedzianego oraz ponad 1000 zł znajdujących się w kasie. Łączna kwota strat 2071 zł. na szkodę właściciela magazynu.

17.01.2009

W Ropience patrol prewencji zatrzymał Mariusza L. mieszkańca tej miejscowości, który kierował samochodem Fiat 126p będąc w stanie nietrzeźwości 1,07 mg/l – 2,24 promila)

18.01.2009

W Łobozewie do kontroli drogowej został zatrzymany Leszek M. mieszkaniec tej miejscowości, który kierował samochodem Tico, będąc w stanie nietrzeźwości(0,66mg/L – 1,38 promila).

21.01.2009

Mieszkanka Ustrzyk powiadomiła, że w okresie od 14.12.2008 do dnia zgłoszenia nieznany sprawca dokonał włamania poprzez zlikwidowanie kłódki w garażu przy ul. Gombrowicza skąd skradł pojazd typu kład Yamaha o wartości 25.000 na szkodę zawiadamiającej.

23.01.2009

W Ustjanowej Patrol Ruchu Drogowego zatrzymał kierującego samochodem UAZ Janusza M mieszkańca tej miejscowości będącego w stanie nietrzeźwości 2,64 promila alkoholu w wydychanym powietrzu.

W Wojtkówce kierujący pojazdami : Tomasz

Z. z Polany kierujący samochodem Renault oraz Krzysztof B. z Jureczkowej kierujący samochodem Ford w czasie manewru wymijania nie zachowali należytej ostrożności oraz bezpiecznej odległości między pojazdami doprowadzając do zderzenia się pojazdów lusterkami zewnętrznymi. Obaj kierujący ukarani mandatem karnym.

24.01.2009

W Olchowcu gm. Czarna kierujący samochodem Opel Vectra Józef A. z Czarnej najechał na zwierzynę leśną.

W Ustrzykach Dolnych na ul. PCK w nocy z 23/24 nieznany sprawca poprzez wyłamanie zamka w drzwiach włamali się do samochodu VW Golf skąd ukradł radiomagnetofon marki Kenwood o wartości 500 zł. na szkodę Dawida D. z Stańkowej.

W Olchowcach miała miejsce kolizja drogowa gdzie Józef A z Czarnej kierujący samochodem Opel potracił jelenia, który nagle wbiegł na jezdnię.

25.01.2009r

Pracownik Firmy „Pol – buk „przy ulicy Przemysłowej w Ustrzykach Dolnych powiadomił, że podczas obchodu zauważył trzech nieznanych młodych mężczyzn, którzy wcześniej wyważyli kwaterę okna w pomieszczeniu firmy i po przedostaniu się do środka ukradli 1 butelkę wina ukraińskiego na szkodę właściciela firmy.

26.01.2009

Tomasz A. z Ustrzyk Dolnych zgłosił, że w nocy z 25/26 NN sprawca dokonał zniszczenia jego samochodu m-ki Ford, który pozostawił na parkingu przed Urzędem Gminy. Zniszczenie nastąpiło poprzez wgniecenie prawych przednich drzwi oraz tylnego nadkola w wyniku czego starty wynoszą około 1000 zł na szkodę zgłaszającego.

27. 01.2009

Mieszkanka Ustrzyk Dolnych zgłosiła, że w okresie pomiędzy 24 a 27 stycznia 2008 r. NN sprawca po wyrwaniu skobla w drzwiach piwnicy i przedostaniu się do wnętrza skradł jedno krzesło, wieżę Philips oraz słoiki z przetworami. Wartość skradzionych przedmiotów wyceniono na kwotę 400 zł na szkodę zgłaszającej.

28.01.2008

W Lutowiskach (kamieniołomy) kierujący samochodem Skoda mieszkaniac Prociniego na oblodzonej drodze najechał na stojący na poboczu samochód Opel Vectra własności mieszkańca Zatwardnicy. Sprawca ukarany MK.

W Ustrzykach Dolnych na ulicy 29 Listopada kierujący samochodem VW 27 letni mieszkaniac Ustrzyk Dolnych najechał na tył samochodu m-ki Opel kierowany przez 21 letniego mieszkańca także Ustrzyk. Sprawca ukarany MK.

W Ustrzykach Górnych miała miejsce kolizja drogowa, gdzie mieszkanka Warszawy kierując samochodem jeep grand wjechała do przydrożnego rowu.

29.01.2009

W Ustrzykach Dolnych na ulicy 1 maja kierujący samochodem Mercedes Sprinter 26 letni mieszkaniac zlszanicy najechał na tył skręcającego w lewo samochodu Audii kierowanego przez 23 letniego mieszkańca Ustrzyk Dolnych. W wyniku uderzenia został on zepchnięty pod nadjeżdżający z naprzeciwka samochód Mercedes kierowany przez 34 letnią mieszkankę Ustjanowej. Kierujący trzeźwi. Sprawca ukarany mandatem karnym.

4.02.2009

W Ustrzykach Dolnych na ulicy 29 listopada-skrzyżowanie ze światłami doszło do kolizji drogowej. W wyniku kolizji potraconych zostało dwóch pieszych, którzy nie odnieśli obrażeń.

5.02.2009

W Ustrzykach Dolnych patrol policji zatrzymał kierowcę prowadzącego samochód w stanie nietrzeźwym. Kierującym był Rafał M. z Krakowa.

W Ustianowej tuż przed godziną ósmą młody kierowca jadący z nadmierną szybkością, na łuku drogi zjechał na przeciwny pas ruchu doprowadzając do zderzenia czołowego z samochodem osobowym prowadzonym przez kobietę. Kierująca doznała obrażeń ciała i przewieziona została na obserwację do ustrzyckiego szpitala. Policja ustala przyczyny wypadku.

27.01.2009

Ustrzyccy policjanci najlepsi.

W Przemysłu na Kopcu Tatarskim odbyła się III Spartakiada Służb Mundurowych w narciarstwie Alpejskim. Drużyna Ustrzyckiej Policji pokazała się z jak najlepszej strony i zajęła medalowe pozycje. W konkurencji kobiet Pani Ewa Wawrzyniak zajęła drugie miejsce. Natomiast panowie startowali w konkurencji mężczyźni powyżej 40 lat i zajęli asp. Dariusz Włodarczyk I miejsce, a asp. Alfred Cyzio II miejsce.



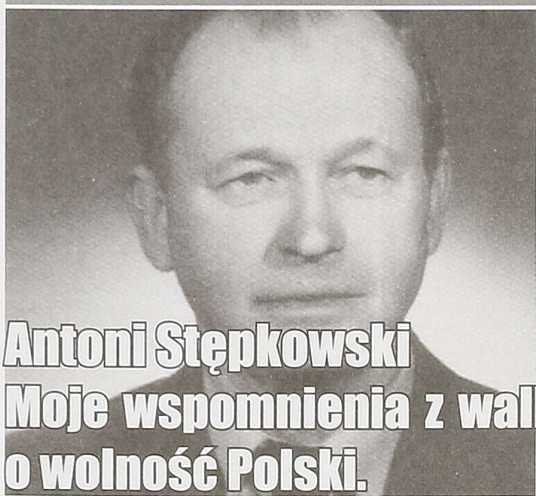
O G Ł O S Z E N I A

**Sprzedam działki budowlane
W Ustrzykach Dolnych
przy ul. Gombrowicza
kontakt- 604- 580- 230**

**Wynajmę halę o powierzchni 800m²
wysoką na 4.10 m całą lub część.**

**Dobry dojazd,
energia elektryczna 30 kV,
woda, kanalizacja,
duże bramy wjazdowe.**

**Kontakt:
Ustrzyki Dolne ul. Fabryczna 27,
tel (013) 461-25-72.**



Antoni Stępkowski Moje wspomnienia z walk o wolność Polski.

Każde pokolenie Polaków walczyło o niepodległość Polski. Mój pradziadek walczył w Powstaniu Styczniowym, za co został zesłany na Sybir. Doskonale pamiętam wypchaną głowę renifera wiszącą na ścianie naszego domu, którą pradziadek przywiózł z zesłania. Dziadek i ojciec walczyli w I Wojnie Światowej. Dziadek był żołnierzem piechoty a ojciec ułanem w 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich rotmistrza Władysława Beliny-Prażmowskiego, wchodzącego w skład I Brygady legionów. Wraz ze swym pułkiem brał udział w jednej z najważniejszych bitew na legionowym szlaku a mianowicie w bitwie pod Kościóchnówką. Następnie w ramach 1 Pułku Szwoleżerów walczył z Ukraińcami pod Dołhobyczowem oraz z Armią Czerwoną podczas wojny polsko-radzieckiej. W bitwie warszawskiej został ranny w dniu 17 sierpnia 1920 roku pod Płońskiem. Za udział w walkach otrzymał wiele odznaczeń, między innymi Krzyż Walecznych, Krzyż Niepodległości, medal za wojnę 1918-1921 i Brązowy Krzyż Zasługi. Również w moim życiu był czas walki. Do konspiracji w ramach Armii Krajowej wstąpiłem w jesień 1942 roku. W początkach 1943 roku, po zorganizowaniu Okręgu Wojskowego w Kowlu, zostałem łącznikiem przy dowództwie Okręgu. W 1943 roku UPA rozpoczęło mordowanie Polaków na Wołyniu. W większych skupiskach ludności polskiej powstawała samoobrona, której zadaniem była obrona ludności polskiej. W tym czasie dowództwo Okręgu zorganizowało lotne oddziały partyzanckie mające, w razie potrzeby, wspierać samoobronę. W styczniu 1944 roku cała zorganizowana młodzież poszła do lasu, wstępując do oddziałów powstającej właśnie 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Również ja, w towarzystwie dwóch młodszych braci 14 i 16 letniego, udałem się do lasu. Po miesiącu, mój średni brat zginął w walce a wraz z nim dwóch jego kolegów. Silny ostrzał nieprzyjaciela sprawił, że ich zwłok nie można było zabrać z placu boju. W partyzancie byłem łącznikiem przy sztabie dywizji. Jedziłem konno rozwożąc rozkazy do poszczególnych oddziałów. Dywizja nasza współpracowała z armią sowiecką i ramach tej współpracy utrzymywała pewien odcinek frontu. W końcu marca 1944 roku zostałem wysłany z pocztą za front do sztabu armii sowieckiej. Wziąłem sześciu chłopów na koniach i wyruszyliśmy na wschód. Jechałem na czele mojego oddziału, dosiadając, za namową kolegów, przepięknego ogiera. Chodziło o zrobienie wrażenia na sowietach. Jadąc lasem zatrzymaliśmy się na rozstajnych drogach nie wiedząc, w którą stronę skręcić. Z trudnością powstrzymałem mojego ogiera, gdy z lasu wybiegł żołnierz sowiecki krzycząc „zdjes miny”. Szczęśliwym trafem

ominęliśmy pole minowe aż strach pomyśleć, co by się stało gdybyśmy pojechali dalej. Przedzierając się w kierunku linii frontu, dotarliśmy do opuszczonych zabudowań gospodarskich. Znajdował się tutaj sowiecki oficer, który ze stodoły obserwował przez lornetkę przedpole. Podwórze gospodarstwa pokryte było stosem trupów osłoniętych płaszczami a wokół leżało mnóstwo karabinów. W naszych oddziałach partyzanckim nie mieliśmy za wiele broni, więc poprosiłem oficera aby pozwolił nam zabrać kilka karabinów. Pozwolił, więc każdy z nas zabrał po dwie sztuki broni i tak wyposażeni ruszyliśmy w dalszą drogę. Bez większych przeszkód dotarliśmy do wioski, w której stacjonował sztab sowiecki. Siedziba sztabu mieściła się w dwuizbowej chałupie wiejskiej. W pierwszej izbie znajdowała się centrala telefoniczna a w drugiej, ciemnej od dymu papierosowego, odbywała się odprawa. Za długim stołem, obok wiszącej na ścianie mapy, siedziało kilkunastu oficerów zajętych ożywioną dyskusją. Zameldowałem się, wyjawilem cel swojego przybycia i oddałem pocztę. Przyjęto nas gościnnie, nasze konie nakarmiono w stodole a nas zaprowadzono do stołówki. Po zjedzeniu obiadu zebraliśmy się sztabem siedząc na koniach. Wręczono mi pocztę oraz trzy nowiutkie automaty „pepeszki”. Z chałupy zajmowanej przez sztab wyszło nas pożegnać kilku oficerów. Z wielkim zdziwieniem zauważyli, że każdy z nas ma po dwa sowieckie karabiny. Bezwzględnie wyjaśniłem pochodzenie broni. Zabrał nam szczęśliwie pozyskane sowieckie karabiny, dając w zamian broń niemiecką. Trzeba wyjaśnić, że w tym czasie stosunek sowieckich oficerów do nas był bardzo życzliwy a chwilami nawet przyjazny. W kwietniu 1944 roku na naszym odcinku frontu nastąpiła duża intensyfikacja walk. Atakowały nas niemieckie jednostki pancerne. W Wielką Sobotę otrzymaliśmy rzut lotniczy z Londynu. Było w nim trochę broni, amunicji,



Ojciec autora wspomnień w mundurze legionisty podczas pogrzebu marszałka Józefa Piłsudskiego.

mundurów, zegarków i dolarów. W Niedzielę Wielkanocną 10 kwietnia ataki niemieckie tak się nasiliły, że sztab musiał opuścić zajmowaną wieś i przenieść się do lasu. Dywizja nasza była coraz bardziej okrążana. Sowietci wycofali się z tego odcinka frontu, zostawiając nas sam na sam z oddziałami niemieckimi. Sytuacja stawała się coraz bardziej dramatyczna a gdy 18 kwietnia w tragicznych okolicznościach poległ dowódca dywizji ppłk Jan Kiwerski „Oliwa”, zapadła decyzja o przebijaniu się z okrążenia. W pierwszej wersji mieliśmy się przebijać na wschód za

wycofującymi się sowietami. Później nastąpiła zmiana decyzji i zgodnie z rozkazem przebijaliśmy się na północ na teren Polesia. Najpoważniejszą przeszkodą na tym kierunku przemarszu była linia kolejowa Chełm-Kowel, wzdłuż której Niemcy posiadali bunkry i inne umocnienia przeznaczone do obrony linii kolejowej. Byliśmy zmuszeni pozostawić wozy taborowe i cały absolutnie niezbędny sprzęt przeładować w końskie juki. Poszczególne oddziały uformowane w kolumny ruszyły, pod osłoną nocy, na północ w kierunku torów kolejowych. Pomimo bardzo ciemnej nocy po dojściu pierwszej kolumny do linii kolejowej, Niemcy otworzyli silny ogień z karabinów maszynowych, oświetlając pole ostrzału racami świetlnymi. W krótkim czasie nadjechał niemiecki pociąg pancerny, którego działa i ciężkie karabiny zadały naszym oddziałom znaczne straty. Zginęło wielu żołnierzy a wielu zostało rannych. Tylko część oddziałów przeszła przez tory a reszta pozostała w okrażeniu. Ponowne próby wydostania się z okrażenia ponawiano w kolejnych nocach. W efekcie uporczywych działań większość oddziałów wyszła z okrażenia, jednak spora liczba rozproszonych żołnierzy oraz szpital polowy wraz z rannymi i personelem, pozostali w okrażeniu. Niemcy krążyli po lasach czołgami i transporterami, wyłapywali naszych żołnierzy i nasze przerażone konie. Ja również pozostałem w okrażeniu, nosząc na plecach ranną diastację, nie zdołałem przedostać się za zbawcze tory. Znaleźliśmy się w bardzo trudnej sytuacji i jedynym miejscem, w którym mogliśmy przeczekać, były rozległe bagna i tam też zatrzymaliśmy się korzystając z szalaśos pozostawionych przez partyzantkę sowiecką. Mimo trudnych warunków był to dla mnie czas radości, bo na bagnach spotkałem mojego najmłodszego brata. Na bagnach przebywaliśmy kilka dni, do 30 kwietnia. W tym dniu zostaliśmy przerzuceni na Lubelszczyznę przy pomocy oddziałów partyzanckich z tamtego terenu. Najtrudniejszym elementem przejścia na Lubelszczyznę była przeprawa przez Bug w okolicach Dubienki. Przez wozbraną wiosennymi wodami rzekę, przepływaliśmy w pełnym uzbrojeniu, trzymając się napompowanych dentek ciągniętych na sznurach. Dętki kursowały w jedną i drugą stronę przeprawiając żołnierzy. Miejscowi chłopcy nakarmili nas i przenocowali w stertach słomy. Na kolejną noc poszliśmy w hrubieszowskie lasy, gdzie ojciec jednego z kolegów był kierownikiem tartaku. Tam zajęła się nami hrubieszowska organizacja Armii Krajowej, sfotografowali nas i wyrobili niezbędne dokumenty. Mając obowiązujący w Generalnym Gubernatorstwie dokument tożsamości czyli Kennkarte (Kennkarte), wyjechałem pociągiem do Lublina, gdzie mieszkał mój cioteczny brat. Tam też spotkałem moich rodziców,

których Niemcy wywieźli z oblężonego Kowla. W Lublinie zakończył się w moim życiu okres partyzancki. Jakże były dalsze losy oddziałów 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK? Oddziały partyzanckie, które przeszły przez tory na Polesie, zostały tam ponownie okrażone, ale udało się im z okrażenia wydostać. Zgrupowanie Włodzimierskie przeszło przez linię frontu forsując Prypeć. Forsowanie Prypeci zostało okupione licznymi ofiarami wśród żołnierzy. Po przejściu frontu żołnierze zostali rozbrojeni i wcieleni do armii Berlinga. Zgrupowanie Kowelskie walczące z Niemcami na Polesiu przeszło przez Bug na Lubelszczyznę, gdzie toczyło walki do lipca. W lipcu sowietci okrzyli czołgami naszą dywizję i rozbroili ją. Po wojnie dowódca jednostki, która rozbrajała 27 Wołyńską Dywizję Piechoty AK przyjechał do Warszawy i odnalazł naszego dowódcę. Podczas spotkania przeprosił go mówiąc: „widziałem jak okropnie było Wam przykro oddawać trudno zdobytą broń, ale taki miałem rozkaz i musiałem to zrobić”.

Od redakcji:

27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej utworzona została w początkach 1944 roku w ramach „Akcji Burza”. Była to największa jednostka taktyczna Armii Krajowej licząca bez mała siedem tysięcy żołnierzy. W skład dywizji wchodziły przede wszystkim zbrojne oddziały Armii Krajowej z Okręgu Wołyni w tym liczne oddziały lokalnej samoobrony wołyńskiej. Najważniejszym powodem utworzenia dywizji była sytuacja w jakiej znalazła się ludność polska na kresach wschodnich, która w wyniku działalności Ukraińskiej Powstańczej Armii, opanowanej przez skrajnych faszystów i nacjonalistów, stała przed groźbą biologicznej zagłady. Wcześniejsze próby powstrzymania mordów etnicznych poprzez działania lokalnej samoobrony oraz apele do ukraińskich nacjonalistów, nie przyniosły oczekiwanego rezultatu, stąd też Rząd Polski na uchodźstwie zdecydował się na utworzenie dywizji. Zadaniem dywizji była walka z UPA a następnie z hitlerowskim Wehrmachem. Dywizja została rozwiązana w dniu 25 lipca 1944 roku w Skrobowie na żądanie Armii Czerwonej i przez tę armię rozbrojona.

Autor wspomnień pan Antoni Stępkowski jest z wykształcenia rolnikiem. Ukończył wyższe studia rolnicze i przez kilka lat pracował w instytucjach naukowych związanych z rolnictwem. Od ponad czterdziestu lat pracuje w Bieszczadach, jest mieszkańcem podustrzyckiej Równi, gdzie prowadzi gospodarstwo rolne.

Marek Prorok



Żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

Rozmowa "Połonin" - dziś Julian Czarnecki z przewodniczącym rady miasta

Ustrzyki Dolne rozmawiał Wiesław Stebnicki

Rada rozwoju i rozbudowy



Wiesław Stebnicki- Jest Pan już kolejną kadencję radnym i przewodniczącym Rady Miasta, czy poprzednie rady różniły się od obecnej?

Julian Czarnecki- To już moja trzecia kadencja w Radzie Miasta, po raz drugi jestem przewodniczącym Rady. Po raz pierwszy przewodniczyłem Radzie w kadencji 1994-98. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że tamta rada liczniejsza bo 24 osobowa była Radą porządkowania, dzielenia, likwidowania. Był to czas transformacji, większość miejscowych firm padała w tym tak znaczące dla miasta jak PPD Ustianowa, ZBL, PBK. Z końcem tamtej kadencji zaczęliśmy tworzyć załączki nowych firm- spółek o dużym znaczeniu dla miasta i gminy. Powstał wtedy nowy MPGK, PGM, PEC. Wychodziliśmy powoli z dołka. Rada miała więcej do powiedzenia. To Rada wybierała burmistrza. Rada była bardziej podzielona, a opozycja bardzo widoczna. Jednak tamten czas na pewno nie był zmarnowany.

Wiesław Stebnicki- Skoro tamta rada była rada porządkowania, likwidowania, to jak określić Radę kadencji 2006-10?

Julian Czarnecki- Obecną Radę nazwał bym Radą rozwoju, budowania. To dobry skład, który doskonale się zgrał i potrafi dobrze współpracować. Ktoś kto obserwuje posiedzenia rady może pomyśleć, że radni głosują jednogłośnie w każdej ważnej sprawie bez jakiegokolwiek zastanowienia. Tymczasem prawdziwa praca odbywa się na posiedzeniach komisji. To tam każdy projekt uchwały rozbiegany jest na czynniki pierwsze. Oczywiście komisja w każdej chwili może skorzystać ze spotkań z burmistrzem, jego zastępcą, czy z kierownikami działów. Pomocą jest tutaj nieformalne ciało jakim jest prezydium Rady. W jego skład wchodzi Przewodniczący Rady jego zastępcy i przewodniczący komisji.

Wiesław Stebnicki- Minęła połowa kadencji. Co Pana zdaniem w tym czasie zrobiono dobrego w mieście i gminie?

Julian Czarnecki- Jak zawsze pierwsza połowa kadencji to kończenie projektów rozpoczętych w poprzedniej kadencji. W naszym przypadku było to oddanie do użytku sortowni śmieci. Budowa ta miała tytuł zwolenników co wrogów. Wrogowie straszili smrodem jaki będzie rozsiewać, hordami gryzoni, zarazkami. Okazało się, że było to straszenie na wyrost. Dzisiaj sortownia pracuje, a prawdziwe owoce jej działania miasto odczuje niebawem. Gminy, które nie mają sortowni będą płacić za wywóz i składowanie śmieci coraz więcej, Ustrzyki zaś będą zyskiwać. W trakcie obecnej kadencji kontynuowano remonty i modernizacje szkół podstawowych. Spadek z Anglii, wygrany projekt w ramach Funduszu Norweskiego pozwoliły zmienić diametralnie oblicze gminnej oświaty. Zyskały wszystkie szkoły, a sztandarowym przykładem jest szkoła w Ustianowej. Zresztą oświata to największa pozycja w miejskich wydatkach.

Subwencja rzecz jasna nie pokrywa wszystkich kosztów, reszta pochodzi z budżetu. Cieszy to, że wykształcił się już optymalny obraz gminnej oświaty. Szkoły, które istnieją będą istnieć. Nie zanosi się na razie na jakąkolwiek rewolucję w tym względzie. Szkoła w Bandrowie, która jest filią ustrzyckiej jedynki, może się stać tzw. zieloną szkołą, by wykorzystać dobrze jej całą powierzchnię.

Wiesław Stebnicki- Ile przeznaczacie rocznie na inwestycje?

Julian Czarnecki- Najlepszy był rok 2006. Wydaliliśmy wtedy 10 milionów zł. Były to pieniądze z projektów i środki własne. Lata 2007-8 były gorsze bo zastopowane były środki unijne. Nie znaczy to jednak, że nie się w tych latach nie remontowało, budowało. Wydaliliśmy w 2007 roku 7,4 mln zł na inwestycje. Na rok 2009 przewidzieliśmy wstępnie 52mln zł. na wydatki budżetowe. Pozyskaliśmy 5 mln zł na budowę wodociągu w Dźwiniaczu i Stańkowej, dołożymy się starostwu bieszczadzkemu do budowy drogi w Dźwiniaczu. Pozyskaliśmy 1,1 mln zł z Funduszu Norweskiego na kulturę i turystykę.

Wiesław Stebnicki- To było, a co nowego nas czeka?

Julian Czarnecki- Najbardziej spektakularną inwestycją tego roku będzie prawdopodobnie budowa basenu odkrytego obok pływalni Delfin. Projekt jest gotowy, pieniądze zarezerwowane. Szukamy pieniędzy na budowę hali sportowej obok szkoły podstawowej Nr 1. Na dziś dzień oceniał bym szanse 50/50. Trwa remont byłej przychodni zdrowia, do której przeniesione zostanie przedszkole Nr 2. Czekają nas niezwykle kosztowne rekultywacja byłego wysypiska śmieci na Brzegach. Oczywiście w dalszym ciągu remontować będziemy miejskie i wiejskie ulice i drogi. Tutaj warto pochwalić się tym, że pozyskaliśmy pieniądze na remont odcinka drogi z Telesnicy do zalewu. Dzięki temu dojazd do ustrzyckiego kawałka zalewu stanie się przyjemnością a nie katorgą. Poprawi się stan miejskich i wiejskich chodników i oświetlenia ulic.

Wiesław Stebnicki- Zmodernizowana została ustrzycka oczyszczalnia ścieków, czy będą podłączane do niej kolejne budynki?

Julian Czarnecki- Do tej pory skanalizowano przeszło 60% budynków w mieście. Oczywiście odbyło się to z dużą pomocą środków unijnych. Teraz nasze projekty odsuwane są na bok, ci którzy pieniądze dają uważają, że skoro skanalizowaliśmy tak dużo to z resztą damy sobie radę. Tak każe się przedsiębiorczość i zaradność. No cóż jakoś sobie radę damy.

Wiesław Stebnicki- Do tej pory mówimy o sukcesach, czy były też porażki?

Julian Czarnecki- Trudno mówić o jakiś porażkach. Nie każdy napisany projekt uzyskuje akceptację, ale to norma. Może porażką nazwać to, że można było zrobić więcej. A tak naprawdę trudno mi wskazać coś konkretnego. Powiem inaczej. Na jednym ze spotkań przedstawiono nam film nakręcony w celach promocyjnych w roku 2001. Byliśmy wszyscy zszokowani tym co zobaczyliśmy. Pomijam tutaj modernizację rynku, bo była to swoista rewolucja jak zdarza się raz na kilkadziesiąt lat. Ale pozostała część miasta wyglądała na tym filmie sprzed ośmiu lat fatalnie. Brudne, liszajowate tynki na budynkach, fatalnie krzywe chodniki, dymiące kominy lokalnych kotłowni, słowem obraz nędzy i rozpaczy. Patrząc na taki film ma się poczucie, że czas pracy w radzie nie był zmarnowany.

Wiesław Stebnicki- Dziękuję za rozmowę.

Julian Czarnecki- Dziękuję.

Ekomuzeum w Bandrowie Marek Prorok

W dniu 26 stycznia 2009 roku w Bandrowie Narodowym odbyło się spotkanie informacyjno-szkoleniowe w sprawie tworzonego w tej wsi ekomuzeum. Miejscem spotkania było Gospodarstwo Turystyczne „Leśne Echo”, którego właścicielka pani Lucyna Zawadzka jest koordynatorem projektu ekomuzeum w Bandrowie. Spotkanie prowadził pan Bogusław Pyzocha – dyrektor Fundacji Bieszczadzkiej Partnerstwo dla Środowiska. Celem wspomnianej fundacji jest integracja oraz wspieranie wszystkich działań organizacji pozarządowych, instytucji samorządowych i lokalnych przedsiębiorców na rzecz zrównoważonego rozwoju Bieszczadów, jest ona równocześnie koordynatorem programu Ekomuzea Bieszczadzkie. W celu realizacji tego programu, fundacja chce pomóc zabezpieczyć i wyeksponować cenne obiekty architektoniczne i przyrodnicze oraz indywidualne zbiory lokalnych hobbystów i właśnie przy ich wykorzystaniu stworzyć sieć lokalnych ekomuzeów. Czym są ekomuzea? Jest to swoistego rodzaju koncepcja prezentacji lokalnego dorobku kulturowego, najczęściej realizowana poprzez zespół rozproszonych w terenie obiektów tworzących żywą kolekcję obrazującą wartości przyrodnicze i kulturowe regionu oraz dorobek jego mieszkańców. Najważniejszym jest aby idea utworzenia ekomuzeum miała silne zabarwienie emocjonalne i była realizowana na podstawie koncepcji lokalnej społeczności. Program Ekomuzea Bieszczadzkie jest realizowany od pięciu lat w kilku miejscowościach bieszczadzkich. Najważniejsze ekomuzea istniejące w naszej okolicy to: „Trzy Kultury” w Lutówiskach, „Hołe” w Dźwiniaczu Dolnym oraz „W krainie Bobrów” w Orelcu. Teraz kolej na podustrzycki Bandrów Narodowy, wieś o aktywności trudnej do przecenienia. Podczas omawianego spotkania przedstawiona została idea ekomuzeum oraz cele programu Ekomuzea Bieszczadzkie. Zaprezentowano również efekty prac

inventaryzacyjnych przeprowadzonych przez ekspertów na obszarze planowanego ekomuzeum. Poza atrakcjami duchowymi organizatorzy spotkania zadbali również o bardziej przyziemne potrzeby jego uczestników. Wspaniałe wypieki, doskonały swojski chleb smarowany domowym smalcem, rewelacyjne pierogi to tylko niektóre z przedstawionych atrakcji kulinarnych. Nie można nie wspomnieć o miodach pitnych produkowanych przez przez bandrowskiego pszczelarza pana Zbigniewa Grełę. Doskonały efekt końcowy spotkania w Bandrowie możliwy był dzięki pani Lucynie Zawadzkiej, która pełniła rolę dobrego ducha całego przedsięwzięcia. Sądząc po przebiegu spotkania i znając aktywność mieszkańców Bandrowa, można być pewnym, że idea utworzenia w tej wsi ekomuzeum, zostanie szybko zrealizowana. ■



Kalendarium „Połonin”

W II Rzeczypospolitej

1 lutego 1925 roku

W tym dniu rozpoczęła się historia publicznej radiofonii w Polsce. Doświadczalna stacja radiowa Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego nadała swoją pierwszą oficjalną audycję radiową. Fakt ten uznaje się za początek Polskiego Radia.

2 lutego 1921 roku

W Paryżu podpisano polsko-francuską deklarację o przyjaźni i układ polityczny w raz z konwencją wojskową, która przewidywała wzajemną pomoc w przypadku napaści Niemiec, na którąś ze stron. Mniej korzystny dla Polski okazał się układ handlowy przewidujący między innymi szczególne przywileje Francji w polskiej gospodarce. Podpisany układ był jednym z fundamentów polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej.

5 lutego 1937 roku

Rząd polski podjął decyzję o utworzeniu Centralnego Okręgu Przemysłowego. Centralny Okręg Przemysłowy zwany w skrócie COP-em był ośrodkiem przemysłu ciężkiego zlokalizowanym w południowo-centralnych dzielnicach naszego kraju. Był, bez wątpienia, jednym z największych przedsięwzięć ekonomicznych II Rzeczypospolitej. Celem COP-u było zwiększenie ekonomicznego potencjału Polski, rozbudowa przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, a także zmniejszenie bezrobocia wywołanego skutkami wielkiego kryzysu. Jarosław, Krosno, Nisko, Nowa Dęba, Przemyśl, Rzeszów, Sanok, Stalowa Wola, Tarnobrzeg to miejscowości naszego województwa, które swój rozwój zawdzięczają COP-owi. Bieszczadzkie hydroelektrownie Myczkowce i Solina, są również „dzieckiem COP-u” i choć wybudowano je w latach 50 i 60 XX wieku, to właśnie wówczas rozpoczęto prace przygotowawcze tych inwestycji, przerwane wybuchem wojny.

7 lutego 1919 roku

Na mocy dekretu wydanego w tym dniu przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z dniem 8 lutego powołano do życia Najwyższą Izbę Kontroli. Przez 90 lat swojej historii NIK ulegał różnym przekształceniom. Dzisiaj jest w pełni niezależnym organem kontrolnym podporządkowanym Sejmowi RP. Głównym zadaniem prowadzonych przez NIK kontroli jest dostarczanie Sejmowi i opinii publicznej informacji o działaniach państwa, które są oceniane pod kątem: legalności, gospodarności, celowości oraz rzetelności.

10 lutego 1919 roku

Otwarty został Sejm Ustawodawczy, pierwszy po okresie rozbiorowym parlament Rzeczypospolitej wyłoniony w wyniku demokratycznych wyborów. Najważniejszym zadaniem Sejmu Ustawodawczego było uchwalenie ustawy zasadniczej Rzeczypospolitej Polskiej. Prace Sejmu zakończyły się sukcesem, jakim bez wątpienia było uchwalenie „Konstytucji Marcowej”. Kadencja Sejmu trwała do 27 listopada 1922 roku.

10 lutego 1920 roku

W Pucku dokonano symbolicznych zaślubin Polski z morzem. Głównym celebrantem uroczystości był generał Józef Haller jako dowódca Frontu Pomorskiego-operacyjnego związku taktycznego Wojska Polskiego, którego zadaniem było przejście 140-kilometrowego odcinka wybrzeża Morza Bałtyckiego przyznanego Polsce przez Traktat Wersalski. Zaślubin dokonano poprzez wrzucenie do Bałtyku platynowego pierścienia. W uroczystości, poza wspomnianym generałem Hallerem, uczestniczył minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent RP) oraz przedstawiciele nowej administracji Województwa Pomorskiego. Platynowy

Co wydarzyło się w dniach 31 stycznia - 20 lutego

pierścień został ufundowany i ofiarowany przez polskich mieszkańców Gdańska.

10 lutego 1925 roku

Polska zawarła Konkordat z Watykanem, ratyfikowany w dniu 27 marca tego samego roku. W wyniku konkordatu kościół katolicki uzyskał ogromne uprawnienia, niespotykane w innych krajach europejskich. Szczególnym rozwiązaniem konkordatu był brak klauzuli obecnej w innych konkordatach, wyraźnie stwierdzającej, że uprawnienia kościoła nie mogą stać w sprzeczności z porządkiem prawnym państwa polskiego. Można pokusić się o stwierdzenie, że kościół katolicki i jego kler stanęli ponad prawem Rzeczypospolitej. Głównym negocjatorem konkordatu estrony polskiej był ówczesny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Stanisław Grabski.

10 lutego 1926 roku

Rozporządzeniem Rady Ministrów RP zostały nadane prawa miejskie Gdyni. Ta mała wioska rybacka stała się po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku jedną z najważniejszych miejscowości II Rzeczypospolitej. W 1921 roku rozpoczęto tu budowę portu morskiego mającego zapewnić Polsce niezależność od niepewnej sytuacji w Wolnym Mieście Gdańsk. Dynamika rozwoju Gdyni była niesamowita, świadczy o tym wzrost liczby mieszkańców od 1300 w roku 1920 do 127 tysięcy w roku 1939. Port w Gdyni był w okresie międzywojennym ważnym stymulatorem rozwoju gospodarczego II RP.

20 lutego 1919 roku

Sejm Ustawodawczy uchwalił „Małą Konstytucję”, która powierzała Sejmowi najwyższą władzę w odradzającym się państwie. Wola Sejmu miała być wykonywana przez Naczelnika Państwa (funkcję tę powierzono Józefowi Piłsudskiemu) oraz Radę Ministrów. „Mała Konstytucja” regulowała system organów państwowych do czasu uchwalenia nowej konstytucji. Uchylona została z dniem 1 czerwca 1921 roku na mocy Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej uchwalonej w dniu 17 marca 1921 roku.

W „Ludowej” Rzeczypospolitej

4 lutego 1947 roku

Na pierwszej sesji zebrał się Sejm Ustawodawczy wybrany w dniu 19 stycznia 1947 roku w wyborach sfałszowanych przez ówczesne władze komunistyczne. Najważniejsze wydarzenia związane z tym Sejmem to wybór Bolesława Bieruta na prezydenta RP, uchwalenie w 19 lutego 1947 ustawy konstytucyjnej zwanej „Małą Konstytucją” oraz uchwalenie Konstytucji PRL w dniu 22 lipca 1952 roku.

5 lutego 1947 roku

Sejm Ustawodawczy wybrał na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bolesława Bieruta. Wyboru dokonał Sejm a nie Zgromadzenie Narodowe, gdyż w wyniku referendum z 30 czerwca 1946 roku Senat RP przestał istnieć.

6 lutego 1989 roku

W Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie rozpoczęły się obrady Okrągłego Stołu. W obradach uczestniczyli przedstawiciele władz PRL i opozycji. W wyniku rozmów, które zakończyły się 5 kwietnia 1989 roku, rozpoczęła się transformacja ustrojowa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Rozmowy Okrągłego Stołu, sukces opozycji w wyborach przeprowadzonych w dniu 4 czerwca 1989 roku oraz wydarzenia jakie nastąpiły po wyborach stały się sygnałem dla pozostałych krajów tak zwanego „obozu

sojalistycznego" i zapoczątkowały proces przemian ustrojowych w tych krajach. Wydarzenia drugiej połowy roku 1989 nazywane są „Jesienią Narodów”.

8 lutego 1985 roku

Na Morzu Północnym zatonął drobnicowiec m/s Busko Zdrój. W wyniku katastrofy zginęły 24 osoby, tylko jednemu z członków załogi (radiooficerowi) udało się uratować. Katastrofa nastąpiła podczas silnego sztormu, nadliwie zamocowany ładunek uległ przesunięciu w wyniku czego statek stracił stateczność, przewrócił się i błyskawicznie zatonął. Rozbitkowie stracili życie na skutek wyziębienia, oczekując na ratunek w lodowatej wodzie Morza Północnego. Ofiary katastrofy zostały pochowane i upamiętnione pomnikiem na Cmentarzu Komunalnym w Gdyni Witominie.

10 lutego 1976 roku

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej uchwalił prawie jednogłośnie, przy jednym głosie wstrzymującym się, poprawki do obowiązującej Konstytucji PRL. Najważniejsze z przyjętych poprawek to wprowadzenie zasady przewodniej roli PZPR w rządzeniu państwem oraz zapisanie w Konstytucji sojuszu z ZSRR. Jedynym posłem, który nie zagłosował się za zmianami był Stanisław Stomma – profesor prawa z uniwersytetu Jagiellońskiego.

10 lutego 1972 roku

Na XI Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w japońskim Sapporo skoczek narciarski Wojciech Fortuna zdobył pierwszy w historii i jak dotychczas jedyny, złoty medal olimpijski dla Polski w dyscyplinach zimowych. Zwycięstwo zapewnił Fortunie skok na odległość 111 metrów oddany w pierwszej serii skoków.

11 lutego 1981 roku

Generał Wojciech Jaruzelski został Prezesem Rady Ministrów PRL.

15 lutego 1951 roku

Zawarta została umowa pomiędzy Rzeczypospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o zamianie odcinków terytoriów państwowych. W wyniku umowy Ustrzyki Dolne i okolice znalazły się na terytorium Rzeczypospolitej.

15 lutego 1979 roku

W warszawskiej Rotundzie PKO doszło do tragicznego w skutkach wybuchu gazu. W wyniku wypadku zginęło 49 osób, około 100 zostało rannych, budynek uległ zniszczeniu w 70%.

2 lutego 2007 roku

Decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Warszawie Macieja Czeredysa Pałac Kultury i Nauki został wpisany do rejestru zabytków.

6 lutego 2002 roku

W Jastrzębiu Zdroju na terenie Kopalni Węgla Kamiennego „Jas-Mos” doszło do tragicznej w skutkach katastrofy. Nad ranem na poziomie 700 metrów, podczas robót strzałowych doszło do wybuchu pyłu węglowego. W strefie wybuch znajdowało się 47 górników, 10 z nich poniosło śmierć a dwóch zostało rannych.

9 lutego 1990 roku

W Polsce przywrócono dawne godło państwowe. Nastąpił powrót Orła Białego z koroną wg wzoru z 1927 r.

11 lutego 2008 roku.

Prokuratura umorzyła postępowanie sprawdzające w sprawie książki Jana Tomasza Grossa „Strach antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”. W uzasadnieniu swojej decyzji Prokuratura Rejonowa dla Krakowa Krowodrzy stwierdziła, że „w publikacji nie znalazłoby wypowiedzi będących pomówieniem, znieważeniem narodu polskiego lub nawoływaniem do nienawiści na tle różnic narodowościowych”.

Odszedł Eugeniusz Pastuszka

Wiadomość o śmierci Eugeniusza Pastuszki była dla mnie wielkim zaskoczeniem. Jeszcze dwa dni wcześniej spotkałem pana profesora Pastuszkę robiącego zakupy na ustrzyckim „zielonym rynku”. Poza tradycyjnym dzień dobry, wymieniliśmy kilka zdań i nie miałem wówczas pojęcia, że było to ostatnie nasze spotkanie. Ten, zawsze bardzo spokojny człowiek, przepracował w ustrzyckim Liceum Ogólnokształcącym ponad 40 lat. Trafił tu w roku 1959 z świętokrzyskiego Bodzentyna i jako pełnoetatowy nauczyciel pozostawał do 2000 roku. Nawet po przejściu na emeryturę nie rozstał się ze szkołą, nadal ucząc „na godziny”. Należał do grupy nauczycieli pasjonatów, jego pasją była fizyka. Jak wspominałem, Eugeniusza Pastuszkę cechował spokój a w codziennym zachowaniu był nawet odrobinę fajtąpowaty, stąd zapewne jego uczniowie nadali mu przydomek „Ciapek” i właśnie pod tym przewidywaniem był najbardziej znany. Pamiętam anegdotyczną historię z połowy lat siedemdziesiątych minionego wieku. Podczas lekcji fizyki do pracowni profesora Pastuszki weszła uczennica pierwszej klasy poszukująca żony profesora pani Emilii Pastuszkowej i z rozbijającą szczerością zapytała „czy jest pani Ciapkowa?” Klasa wybuchnęła gromkim śmiechem a profesor ze stoickim spokojem zwrócił się do wyraźnie przestraszonej pierwszoklasistki „jeżeli masz na myśli moją żonę, to dzisiaj jej nie będzie”. Taki właśnie był „nasz Ciapek”, zawsze spokojny i pełen autentycznej ludzkiej życzliwości. Trudno pogodzić się z tym, że odszedłeś panie Profesorze, ale Twoja postać na zawsze pozostanie w pamięci Twoich uczniów.



Marek Prorok



Bieszczadzki Dom Kultury
w Lesku
zaprasza na
wernisaż wystawy

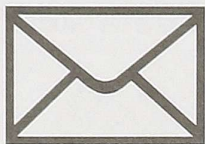
**KOLOROWY ŚWIAT
MASAJÓW**

w fotografii

Wiesława Sozańskiego

Pan Sozański pochodzi z Leska. Z wykształcenia geolog. Jego pasją są podróże, góry i fotografia. W 2006 roku w Małej Galerii BDK można było obejrzeć wystawę fotograficzną „Mój Nepal” również Jego autorstwa.

12.02.2009 (czwartek) - MAŁA GALERIA - godz. 17⁰⁰
wystawa czynna do 18 marca



LISTY

Redakcja informuje, że
może skracać dostarczoną
korespondencję, oraz
nadawać jej własne tytuły.

Redakcja „Nasze Połoniny”

W imieniu Rady Powiatu Leskiego zwracam się z apelem o przywrócenie jednolitego terminu ferii zimowych. Zdajemy sobie sprawę, że poprzednie ekipy rządzące wprowadziły zróżnicowane terminy zimowego wypoczynku dzieci by rozładować tłok w popularnych miejscowościach wypoczynkowych. Niestety coś co miało być z założenia dobrym pomysłem odbiło się fatalnie na frekwencji turystycznej w Bieszczadach. Dramatycznie spadła liczba wypoczywających dzieci i młodzieży podczas ferii.

Duża część mieszkańców powiatu leskiego utrzymuje się z turystyki. Gospodarstwa agroturystyczne miały być dla tych ludzi alternatywnym źródłem utrzymania, chociaż specjaliści od turystyki zdają sobie sprawę, że Bieszczady drugim Zakopanem nie będą. Jest to zupełnie inna specyfika terenu, zwłaszcza jego rozległość i oddalenie od ośrodków wielkomiejskich (co wydłuża czas dojazdu).

Kolejnym argumentem za powrotem do jednolitego czasu ferii zimowych jest fakt, że dzieci rodzin gorzej sytuowanych nie mogą skorzystać z bardzo popularnych kiedyś wymian młodzieży, ponieważ różne terminy to uniemożliwiają.

Ponadto przy jednolitym terminie ferii wykorzystane mogą być miejsca noclegowe w internatach i bursach szkolnych z możliwością organizowania wypoczynku dla grup zorganizowanych. Ceny za usługi są przystępne, a jakość z pewnością wszystkich zadowoli.

W samych Galicyjskich Gospodarstwach Gościennych przygotowano ponad 2500 miejsc noclegowych. Oprócz tego są miejsca w gospodarstwach nie należących do Stowarzyszenia.

Mamy nadzieję, że nasze argumenty zostaną uwzględnione podczas dyskusji o tym niezmiernie ważnym problemie zarówno dla uczniów jak i bazy agroturystycznej w Bieszczadach.

**W imieniu Rady Powiatu Leskiego
Przewodniczący Rady
Wiesław Matuszewski**

Redakcja: Trudno powiedzieć czy ujednolicenie terminu ferii było by właściwym remedium na zapełnienie miejsc noclegowych w kwaterach turystycznych w Bieszczadach. Jednak jest to propozycja watra rozważenia. Kierujemy ją do radnych trzech bieszczadzskich gmin i radnych powiatu bieszczadzkiego. Jednocześnie zapraszamy do przeczytania felietonu na stronie 14 Naszych Połonin poświęconego zimowemu sezonowi turystycznemu.

Koncerty w Myśliwskiej

Zdziwiłem się bardzo gdy w ostatnim numerze zobaczyłem hymny pochwalne dla Myśliwskiej. „Nareszcie ktoś coś robi dla młodzieży, koncert itp.”. Jako mieszkaniec Ustrzyk i miłośnik rocka pragnę zauważyć że w naszym mieście od kilku lat działa bar o nazwie Bar-rock czy Zacisze, jak kto woli. Właśnie tutaj mogę posłuchać rocka, w innych ustrzyckich barach jest to nie możliwe. Chcę też zwrócić uwagę na to, że właściciele tego baru już kilka lat temu zaczęli organizować koncerty rockowe. Może nie były to kapele pokroju Kobranocki, Armii itp. jednak były za free (wstęp wolny), a właściciele baru z własnej kieszeni płacili kapelom. Dziwie się więc, że fakt ten został przez was nie zauważony a dwa koncerty w Myśliwskiej budzą wasz zachwyt. I nie jest to moja odosobniona opinia. Zdecydowałem się do was napisać po rozmowie z moimi znajomymi.

Bartek L

Redakcja: To prawda. Wiemy o tym, że w barze przy dworcu odbywa się sporo imprez muzycznych. Cieszy nas każda tego typu inicjatywa. Tym razem koncert odbyły się w Myśliwskiej więc napisaliśmy o nich, gdy ktoś zagra w Barze- Rock też o tym napiszemy. Możemy tylko dodać, że w barze tym nakręcony został film dokumentalny z Siczką nagrodzony na jednym z ogólnopolskich festiwali.

Witam

W moim liście chciałem się odnieść do artykułu p. Marka Proroka - „Ustrzyckie zapiski” (Nr 1-77), a ściślej do zdania „Wcześniej czy później powołanie straży miejskiej w Ustrzykach Dolnych będzie konieczne, może więc lepiej uczynić to wcześniej?”. Otóż zupełnie nie zgadzam się z tą propozycją. Mniemam, iż p. Prorok często przechadza się naszą piękną mieściną i widzi pewnie niedoskonałości naszego „systemu parkownictwa”, ale żeby od razu powoływać straż miejską? Mniemam również, iż p. Prorok przechadzając się po naszej pięknej mieścinie widzi też jak pracuje nasza ustrzycka Policja. Ja widzę - jeździ bez celu tam i z powrotem „patrolując” miasto. Czasem nawet zdarzy się jakaś interwencja. I tu zradza się pytanie: czy warto powoływać nową służbę, wydać (według mnie bezcelowo) olbrzymie kwoty naszych pieniędzy czy też „pogonić” naszą zapracowaną ustrzycką Policję, która w gruncie rzeczy powinna pilnować oprócz bezpieczeństwa obywateli również takich błahostek jakimi są zatłoczone miejsca parkingowe, w dużym stopniu „bezwzględnie”? Warto się nad tym zastanowić ponieważ podejrzewam, że większość mieszkańców Ustrzyk Dolnych wolałaby swoje pieniądze wydać na inny cel (remonty dróg, kulturę,...) niż na powołanie straży miejskiej.

Z wielkim uszanowaniem - stały Czytelnik Naszych Połonin.

O G Ł O S Z E N I E

Sprzedam mieszkanie

85m²,

przy ulicy Gombrowicza,

blok z cegły.

Kontakt: 508 235 366

Na zaproszenie Agencji Turystycznej „Bieszczady Adventure” i Stowarzyszenia Pro Carpathia grupa dziennikarzy zrzeszonych w Stowarzyszeniu Polski Klub Dziennikarzy i Pisarzy Turystycznych FIJET odwiedziła Bieszczady. Przez trzy dni zapoznawali się z zimową ofertą tego regionu, przemierzając je saniami, skuterami śnieżnymi, samochodami terenowymi i na raketach.

Wiele osób uważa, że Bieszczady nadają się głównie na piesze wędrówki i to głównie latem i jesienią. Tymczasem zimą to miejsce oferuje zaskakujące niespodzianki. Bo zimą Bieszczady czekają nie tylko na tych, którzy chcą się zmierzyć ze szczytami Tarnicy, Połonin, czy Rawek.

- Jeśli wydaje ci się, że byłeś tu już wiele razy i nic nie jest już w stanie cię zaskoczyć, to bardzo się możesz pomylić - przekonuje Daniel Wojtas, właściciel agencji turystycznej z Leska. - Możemy udowodnić, że Bieszczady doskonale nadają się również na inne ciekawe, niespotykane przygody o każdej porze roku, a zimą szczególnie - zapewnia Daniel Wojtas. Punktem wypadowym jest Berekka. Pod Pensjonatem „Leśniczówką” od rana czekają już trzy terenówki. Wsiadają do nich żądni przygód amatorzy. Nie wiedzą, co ich czeka na trasie. Jest ślisko i dużo śniegu.

Następnego dnia rankiem wyruszamy saniami w kierunku wysiedlonej łemkowskiej wsi Bereźnicy Niżnej. Po przejechaniu kilku kilometrów wysiadamy. Na buty zakładamy rakiety śnieżne i gęsiego udajemy się szlakiem, prowadzeni przez Grzegorza Sitkę, współautor przewodnika „Dzikie Bieszczady”. Niezwykła cisza towarzyszy nam przez cały czas wyprawy. Idziemy po pokrywie lodowej zamrożonego strumienia. Dopiero śnieżna nawałnica zmusza nas do powrotu do cywilizacji.

- Bieszczady mają propozycje dla każdego. Można polecieć nad Soliną i zobaczyć najpiękniejsze widoki na świecie, zabawić się w szkołę przetrwania, przepłynąć przez niebezpieczne nurty Sanu, przemierzać terenówkami bezdroża, odkrywać skarby - ślady, które pozostawiły po sobie I i II wojna światowa, uczyć się odczytywania śladów po dawnych mieszkańcach Bieszczadów, albo po prostu łowić ryby, pośpiewać przy ognisku, czy

Dziennikarze odwiedzili Bieszczady Dotknęli Magii Krainy Wilka

Utułto na pierwszy skok adrenaliny nie trzeba długo czekać. Zjeżdżamy z asfaltowej drogi i samochody poruszają się po stromej polnej drodze. Na całej trasie ogromne wyrwy w ziemi, wszyscy pasażerowie z impetem podskakują w kabinach. Pierwsza terenówka zakopuje się szybko, trzeba więc wysiadać aby wypchać ją z zasy. Zaraz potem przeprawa przez zamrożniętą rzeczkę, zjeżdżamy w dół - pod kątem 50 stopni - oblodzonym wąwozem. Po około półtorej godzinie docieramy na grzbiet Rybnego. Po jednej stronie piękny widok na cały zalew Soliński, po drugiej panorama wysokich Bieszczad. Przed nami ukazują się połoniny. Dla tych, którym emocji jeszcze mało, przemieszczają się pod Biesisko na Przysłopie. Tam czekają już na nas skutery śnieżne i Tomek Kudelka. Po niecodziennym obiedzie - spodziewaliśmy się bowiem najlepszych w Bieszczadach pierogów, a dostaliśmy ostry, po węgiersku gulasz - wskakujemy na maszyny. Skutery ruszają trasą starej kolejki leśnej. Za chwilę zjazd z trasy i pęd polanami pod górę, w kierunku lasu. Śnieg i silny powiew zimnego wiatru zapiera dech. Ale to dopiero początek. Przed **13.12.17** rozciąga się zapierający dech widok. Od lewej ośnieżony Smerek, Przełęcz Orłowicza, na połoninie Wetlińskiej można dojrzeć mały czarny punkcik - schronisko, potem Caryńska i w oddali, najwyższy szczyt Bieszczad Tarnica. Trochę bliżej, po prawej stronie można zobaczyć Małą i Dużą Rawkę. Ledwo złapałszy oddech i już ruszamy w mroźną noc saniami, trzy mając w rękach zapalone pochodnie, przemierzając dolinę Łopienki.

wędrować, albo zapewnić swoim dzieciom niezapomniane wspomnienia z ferii? To wszystko jest tutaj możliwe - mówi zakochany w swoim miejscu rodzinnym Daniel Wojtas. Grzegorz Sitko przekonuje, że te góry nadal są naprawdę dzikie: - Wszystko zależy od tego, czego szukamy w tych miejscach. Jeśli chcemy towarzystwa i dobrej zabawy, to zawsze możemy zatrzymać się w przydrożnym barze i posłuchać opowieści miejscowych zakapiorów. Jeśli jednak zależy nam na odosobnieniu, poczuciu smaku przygody w pojedynkę, to nie prostszego. Bieszczady są tak rozległe, że swoje miejsce odnajdą tutaj nawet ci, którzy pragną wyciszenia w pojedynkę - mówi przyrodnik. A ludzie? Słynne zakapiory z bieszczadzskimi opowieściami, zapaleńcy zakochani w tych zakątkach, artyści, których inspiruje otoczenie i historia, a wśród nich Zdzisław Pękalski z Hoczwi zwany bieszczadzkim Dudą-Graczem. Przybył w Bieszczady wiele lat temu ze Lwowa. Inspirują go naturalne kształty drewna. Pękalski robi diabły, chrystusy i anioły i - jak mówi - to wszystko widzi tu, na miejscu, wokół siebie.

- Organizacje tego typu przedsięwzięć służą najlepiej propagowaniu walorów turystycznych naszego regionu. Gdy dziennikarze na miejscu zapoznają się z terenem, ludźmi, zabytkami, kuchnią i możliwościami relaksu oraz odpoczynku przemówi to do nich tysiąc razy bardziej niż setki folderów, konferencji prasowych czy filmów promocyjnych - zapewniał biorący udział w wyprawie Krzysztof Staszewski, prezes Stowarzyszenia Pro Carpathia.

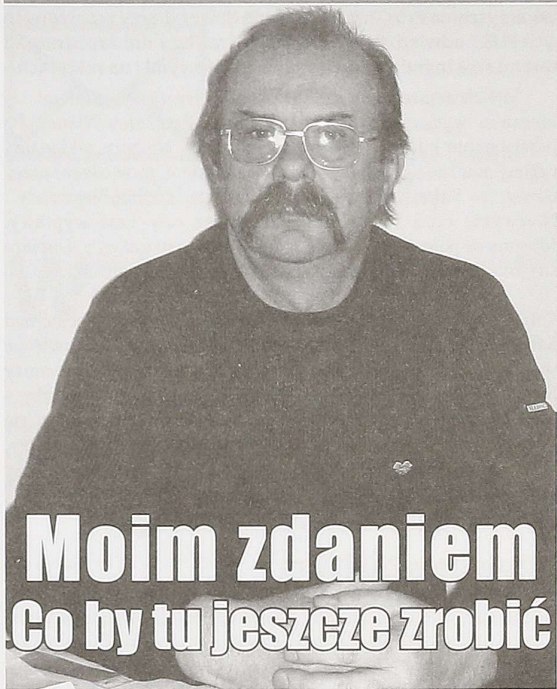
Krzysztof Zieliński

Uczestnikami wyprawy do „Krainy Wilka” byli dziennikarze z National Geographic, Gazety Krakowskiej, Gentelmen, Echo Dnia oraz mediów regionalnych: Nowiny, Super Nowości, Radio Rzeszów, Extra Podkarpacie, Skarby Podkarpackie.

Bieszczady to jedyne miejsce w Polsce gdzie:

- występują połoniny,
- jest największy w Polsce obszar lasów naturalnych,
- najliczniej występują drapieżne ssaki: rysie, wilki i żbiki,
- jest największa w Polsce zaporą wodną,
- jest największy w Polsce górski park narodowy.





Moim zdaniem Co by tu jeszcze zrobić

Czwartek 5 lutego. Pada deszcz. Na niebie sine chmury, wilgoć, brudny lód na chodnikach słowem syf. Na termometrach kilka stopni powyżej zera, choć mimo wilgoci nie czuję ciepła. Środek zimy? D... to nie zima. Spaceruję po mieście i staram się wczuć w rolę turysty, który przyjechał do Ustrzyk na tygodniowy zimowy wypoczynek. Niestety moje przemyślenia właśnie w tym dniu nie będą najprzyjemniejsze dla zimowej stolicy Bieszczadów.

Po pierwsze na ulicach miasta podobnych mnie wypoczywających można policzyć na palcach jednej ręki. Część z nich jeździ na nartach mimo tak beznadziejnej pogody, część moczy się w basenie. Dobrze, że kryty basen jest, bo to jedna z nielicznych miejscowych atrakcji, jednak już nie tak wielka, podobne baseny są bowiem już w większości miast i miasteczek Polski. Odwiedziłem już miejscowe muzeum, nieliczne zabytki. Kino to żadna atrakcja, nie jeździ się na urlop po to by siedzieć w kinie. W czasie mojego pobytu w mieście nie odbyła się, żadna większa impreza sportowa, nie odwiedził miasta żaden kabaret, zespół, piosenkarz. Co gorsze nie ma gdzie spokojnie pospacerować. Spacer wzdłuż głównej ruchliwej ulicy, czy choćby do Parku pod Dębami w zimie, a szczególnie w takim błocie to nie przyjemność, a katorga. Wieczorem ponure knajpy, bo trudno nazwać je eleganckimi lokalami. Puste. Nigdzie nie ma muzyki i możliwości zatańczenia. Jedynie w piwiarniach gra radio, no ale jak tam pójść się zabawić. Pozostaje hotelowy pokój, gazety, puszkowe piwo i przyniesiona pizza. Pobyt nie jest wcale tani, pokój dwuosobowy, jedzenie, narty, gazety, piwo, jakaś pamiątka i dojazd do Ustrzyk kosztował mnie 2500 zł. za tydzień. 2,5 tysiąca zł za tydzień bezgranicznej nudy. Tymczasem taki sam tygodniowy pobyt z dojazdem do Warszawy i przelotem do ciepłutkiej i zawsze słonecznej Tunezji, z całodziennym wyżywieniem i noclegiem dla dwóch osób kosztuje teraz w zimie o 300 zł taniej. Nie wiem, czy zajrzę jeszcze do Ustrzyk. No chyba, że...

Takie rozważania to nie moja fantazja, ale smutna rzeczywistość. Ustrzykom mimo iż wyróżniają się w tym względzie na Podkarpaciu dużo jeszcze brakuje do miana turystycznej stolicy. Po pierwsze miasto musi znaleźć działkę, którą można sprzedać za przeznaczeniem na luksusowy hotel. Okazją może być tutaj likwidacja basenu odkrytego. Działka ta idealnie nadaje się na budowę dobrego hotelu z luksusowym zapleczem. Trzeba jednak zabiegać osobiście o to by znaleźć dobrego inwestora. Ogłoszenie przetargu i bierne czekanie na jakiegokolwiek oferty, może doprowadzić do tego, że znów przypadnie doskonała okazja do powstania w mieście luksusowych miejsc noclegowych.

Trwają prace związane z projektowaniem i szukaniem środków finansowych na budowę dużej hali sportowej. To krok w dobrą stronę. Do tego, aż prosi się dobudować sztuczne lodowisko. Oba obiekty mogły by być zlokalizowane obok siebie czyli w pobliżu szkoły podstawowej Nr 1 i ustrzyckiego LO.

Doceniam to co zrobił dla ustrzyckiego narciarstwa Bronisław Mrugała. Pisaliśmy o tym w numerze świątecznym. Jednak Mrugałe brakuje konkurencji. Małe wyciągi takie jak na stoku Małego Króla tą konkurencją nigdy nie będą. Na internetowych stronach spotkać można od pewnego czasu ofertę sprzedaży wyciągu na Laworcie. Cena wysoka, by nie powiedzieć zaporowa. Myślę jednak, że w końcu znajdzie się na ten wyciąg kupiec. Dopiero wtedy mogło by się coś dobrego zacząć dziać. Brak konkurencji rozleniwia. Jak się zamierzają Lawortę to narciarze będą musieli pojechać na Gromadzyn i w ten sposób pieniądze i tak pójść do tej samej kieszki. To jednak obniża jakość i narciarze coraz częściej nie dojeżdżają do Ustrzyk. Wszak po drodze są Puławy, Karlików, Bystre, Weremień, a od drugiej strony Przemyśl, Olszany.

Zdenerwowałem się kiedyś i zadzwoniłem do TVN-24 z pytaniem dlaczego bez przerwy informuje się o wyciągach na Kotylnicy, Pilsku w Zkopenem, Zieleńcu, a nic nie mówi się o Bieszczadach. Pieniądże Panie, pieniądze o tym decydują, otrzymałem odpowiedź. Te miejscowości za to płacą. Tak naprawdę to jedynie Polsat i sporadycznie publiczna telewizja informują widzów, że w Ustrzykach są wyciągi. O to trzeba się starać. To robota dla miejscowego biura promocji. Te zaś wzięło się za interesy z mennicą i tłucze bieszczadzkie monety. Chwalebne to działania, ale nie załatwiają wszelkich spraw związanych z promocją miasta i powiatu.

Od lat w zimowym sezonie nie odwiedzali Ustrzyk wszelkiej maści artyści. Nie ma koncertów, występów kabaretowych, bohaterów telewizyjnych seriali. Miasto zapada w zimowy sen. Tymczasem jest to okres kiedy miasto powinno tętnić życiem. Ktoś kto wraca z Ustrzyk do domu powinien być żywą reklamą miasta. Wracając powinien mówić, słuchajcie nawet jak nie ma śniegu to można pojeździć na łyżwach, pójść na spotkanie z bohaterami serialu Ranczo, pośmiać się na występie kabaretu Ani Mru- Mru, kupić ciekawe obrazy lub rzeźby w miejscowej galerii, pobawić się w lokalu przy dobrym zespole.

To wszystko kosztuje. Miasto, gminy, powiat, muszą jednak wygospodarować około 50 tysięcy zł na zimowy sezon na to by móc bawić przyjezdnych. To nie jest duży wydatek. Może on jednak przyczynić się do tego, że przyjedzie tutaj w sezonie zimowym tysiąc osób dodatkowo. Każda z nich wydaje dziennie średnio 50 zł. Po przemnożeniu daje to 50 tys., zaś przy siedmiodniowym pobycie 350 tysięcy zł. Sadzę, że z tych pieniędzy 50 tysięcy w formie podatków wróci ponownie do miejskiej kasy. Bilans wyjdzie więc finansowo na zero, miasto i region jednak wyraźnie ożyje. Gra warta jest więc ryzyka.

Lwów

Lwów jako oferta, Lwów jako propozycja jednodniowej wycieczki jest atrakcją samą w sobie. Wzrost poznawczy jest oczywisty, wzrost sentymentalno-historyczny, będący czasem hasłem wywoławczym tejże turystycznej imprezy, jest już kwestią indywidualnego odczucia.

Wyjazd o błądym świecie, a poza pełnią letniego sezonu grubo przed, jest doskonałym wstępem do świadomości uczestnictwa w niecodziennej wyprawie. Chłód poranka, przitulnie kołyszący autobus z cichym szmerem silnika podążający ku granicy; drzemka, dosypianie, sen. Przebudzenie na granicy. Każdy budzi się w dwójnasób – o sobie i o zbiorowo. Właśnie na granicy następuje pełna integracja grupy, przetarcie oczu. Wskazane jest z poczuciem, że autokar wypełniają Europejczycy. Łatwo spostrzec, że następuje przymiarka do przekroczenia wschodniej granicy Unii Europejskiej. Niewiele minęło czasu od wejścia Polski do strefy Schengen, a już po swobodnych wozach aż po Atlantyk ze sceptyczną ironią zwykło się patrzeć na krzątanie polskich i ukraińskich służb granicznych, postrzegać ją jak uciążliwą dolegliwość; denerwują i śmiesznie obowiązujące rygory. Długie oczekiwanie budzi tłumiony sprzeciw, powstają psychiczne bariery, formułowane są pytania zrodzone z zacietrzewienia: - *Dlaczego oni nas tak traktują.* „Oni” to ukraińscy żołnierze, „oni” to polska Straż Graniczna. Pytanie „dlaczego” mówi o poczuciu zbiorowej krzywdy, a start z tym przeświadczeniem niczego dobrego już na cały dzień nie wróży, już na nie po tamtej stronie granicy nie da się spoglądać afirmująco. W interesie grupy jest umieć się przełamać i uczynić krok najprostszy – przyjąć, że przekraczanie granicy musi, po prostu musi, tak długo trwać.

Zręby programu wycieczki, kanon zwiedzania miasta, zaakceptowane zostały wpisem na listę uczestników. Teraz już czas na Lwów z przewodnikiem, właściwa pora na omówienie szczegółów, na wprowadzenie wedle życzeń grupy programowych korekt, inne rozłożenie akcentów. Może istotniejsze są cmentarze niż zabytki centrum, a może odwrotnie. To właśnie teraz trzeba omówić, ważne by w miarę cały zespół wycieczki miał w tej mierze wyrobione zdanie. Ale co do jednego trzeba mieć pewność: jesteśmy polską wycieczką w ukraińskim Lwowie.

Mamy takie samo prawo do własnych sentymentów jak oni do swoich, z uznania tych praw wynika szacunek właśnie dla owych sentymentów.

Zabytki, kamienie milowe historii Polski, perły architektury. Nawarstwione równoprawne płaszczyzny kultur: polskiej, żydowskiej, ukraińskiej po wiekach wymieszane w galicyjską, za wolą wiedeńskiego dworu, tożsamość. I Lwów jako całość uważany przed wojną za najwspanialsze z miast Rzeczypospolitej. O tym wszystkim w najdrobniejszych szczegółach barwnie opowie przewodnik, ale jest taka strefa i czasu, i miasta, którą trzeba zagospodarować samemu. To czas wolny w ścisłym centrum starego Lwowa. Można samemu – już nie w składzie tasiecowej wycieczki – zaszyć się w starych zaułkach tętniącego swym bieżącym życiem miasta. Można się w godzinach miejskiego szczytu wtopić w uliczny pospieszny tłum. Można się leniwie snuć po nowoczesnych handlowych centrach, galeriach, marketach konstatując, że globalizacja wszędzie przyjmuje ten sam zunifikowany wymiar. I przy tym wszystkim doskonale się czuć; z jednej strony – spoglądając na pisane cyrylicą szyldy – jak w gościnie u obcych, z drugiej prawie jak u swoich, bo bariera języka nie jest nieprzenikniona.

To wszystko jest osiągalne, byle przez pryzmat porannego granicznego smutku na całą Ukrainę nie spoglądać. Postrzeganie wschodniego sąsiada może i powinno być szersze. I bardziej obiektywne.

Nawet bardziej niż lwowskiego przewodnika. Niewiele – samemu o to nie pytając – o współczesnej Ukrainie można się dowiedzieć; ma on swoje zawodowe skrzywienie, koncentruje się na Lwowie, ale nie uwypukli jego specyficznej w skali kraju roli, koncentruje się na mieście i na tym, co – jak w pełni jest przekonany – każdy Polak chce i powinien usłyszeć. Ot, zwyczajny ukłon w stronę klienta. Zapewne warto – nie w celu prowadzenia, bo i z kim, i po co, zażartych historycznych dyskusji – zapytać o pomnik Bandery, nie po to, by polemizować, bo znów z kim i po co, lecz najzwyczajniej dowiedzieć się dlaczego i rzetelną odpowiedź przewodnika przyjąć do wiadomości. To sposób nauki o państwie sąsiada, sposób na określenie płaszczyzn, na których się doskonale rozumiemy i tych, na których się diametralnie różnimy. Ten sposób oglądu Lwowa jest małym kluczykiem do pojmowania Ukrainy. Ostatnie lata były festiwalem hasła pojednania, co nie może być łatwe między narodami, z których każdy ma zwichrowaną, nie do końca jednoznaczną historię. Ani oni, ani my nie doprowadziliśmy swych własnych historycznych remanentów do końca. Jak więc mówić o wspólnym remanencie. Może podczas wycieczki warto zainteresować się czymś wykraczającym ponad program zawarty w kolorowym, przyciągającym wzrok, prospekcie biura, by zauważyć, że nie wszystko, co nie ma czysto polskich korzeni, traci zupełną egzotykę.

Jakub Demel



Bieg lotników po raz XXII

Na dwa dni organizatorzy zaplanowali rywalizację w XXII Bieszczadzkim Biegu Lotników. 23 stycznia startowali najmłodszy urodzeni w 2001 roku i młodszy na dystansie czterystu metrów oraz juniorzy „c” urodzeni w latach 1993-94, na dystansie 5 km. Pogoda dopisała, warunki śniegowe były w miarę dobre. Zawody ukończyło 174 zawodników reprezentujących szkoły i kluby z całego regionu Polski południowej.

Niestety na tak dobre warunki śniegowe nie mogli liczyć uczestnicy drugiego dnia biegów. Załamanie pogody i szybko znikający śnieg spowodowało, że jeszcze kilka godzin przed zawodami organizatorzy biegu wspólnie z zawodnikami doświeżali trasę tam gdzie śniegu było bardzo mało. Zrobiono to tak skutecznie, że punktualnie o 10,30 wystartowały juniorki i juniorzy oraz panie w biegu głównym kobiet. Dołączyli do nich działacze, sędziowie, trenerzy i byli zawodnicy w tzw. „biegu gwiazd”.

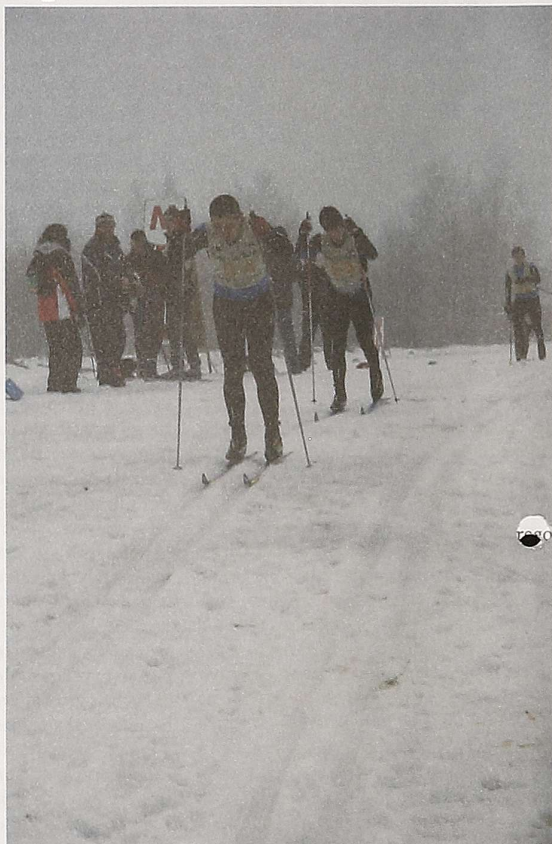
O godzinie 11 nastąpił start do biegu głównego. Zawodnicy mieli w nim do pokonania 12 km- trzy pętle po 4 km. Najlepszym w tym biegu okazał się **Kamil Fundanicz**, który wyprzedził swojego brata **Bartosza Fundanicza**. Obydwaj reprezentują MKS „Halicz” Ustrzyki Dolne. Tuż za nimi uplasował się **Piotr Tkacz** z AZS AWF Katowice.

Wśród kobiet zwyciężyła **Monika Fundanicz** przed **Ewą Kamińską** i **Kamilią Kuchcińską**- wszystkie z MKS „Halicz” Ustrzyki Dolne.

Ogółem w drugim dniu zawodów wystartowało 80 zawodników reprezentujących kluby z całej Polski. Gościem honorowym drugiego dnia zawodów był prof. **Roman Kuźniar**- wykładowca UW, były ambasador, uczestnik „Biegu Wazów” w 1991 roku.

Pomimo bardzo trudnych warunków imprezę trzeba uznać za udaną. To dzięki organizatorom, w tym komandorowi biegu **Stanisławowi Nahajowskiemu** po raz kolejny udowodniono, że przeciwności w tym wypadku pogodowe nie są żadną przeszkodą w dobrym przygotowaniu i przeprowadzeniu zawodów.

/AK/



„NASZE POŁONINY” - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji, Andrzej Kotowicz. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne, ul. 29 Listopada 15. Tel/fax- 013-461-11-77 lub (0) 697 459 445, e-mail: [nasze-poloniny@wp.pl]. Wydawca: Fundacja „Bieszczady bez granic” 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Druk: www.drukpiast.com